Nr. 106. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie czwartek dnia 11 kwietnia 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 . 50	kwartalnie	9 . —
miesięcznie	2 . 50	miesięcznie	3 . —

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Hakatyzm rosyjski.

Lwów 10 kwietnia.

P. Czertkow, świeżo mianowany generał-gubernator warszawski, nie zdołał jeszcze zająć królewskiego pałacu w stolicy Polski, a już prasa rosyjska na całej linji wystąpiła z radami dla nowego wielkorządcy i z nadziejami, któremi go suggestjonuje. Głosy te na razie bynajmniej nie uprawniają jeszcze do jakichkolwiek wniosków o rodzaju przyszłej działalności P. Czertkowa, ale mimo to posiadają one dla nas wartość w chwili obecnej.

W ostatnich czasach, skutkiem szalonej krucjaty pruskiej przeciw Polakom, coraz częściej i coraz śmielej poczęto omawiać w prasie rosyjskiej, a nawet w polskiej, ewentualność zbliżenia się Polaków do Rosji, jako ratunek od eksterminacyjnej polityki pruskiej. Nie zawadzi przeto wiedzieć, jakie uczucia i zamiary przenikają dziś jeszcze społeczeństwo rosyjskie i w jaki sposób odnosi się opinja publiczna Rosji do kwestji naszego bytu narodowego.

Tendencja *Moskowskich Wiedomosti* jest znaną powszechnie. Obecnie pismo to wystąpiło z artykułem, dowodzącym, że w *Prywislenju* zbyt wiele jeszcze polonizmu i że konieczną jest zmiana dotychczasowej polityki rządowej na bardziej stanowczą, to znaczy: jeszcze więcej rusyfikatorską. Jak hakatyści w Poznańskiem rozpoczynają zawsze od utyskiwań na polonizowanie się Niemców, tak i *Mosk. Wiedomosti* zauważyły, że w ostatnich latach polonizacja (?!) Rosjan w Królestwie znacznie zrobiła postępy.

„Do tego — pisze szowinista moskiewski — przyczyniło się wzmocnienie języka polskiego w instytucjach rządowych. Przepis, nakazujący w urzędach używania języka rosyjskiego, nigdy nie był wykonywany w zupełności w żadnym urzędzie *Prywislenja*. Lecz za czasów zmarłego feldmarszałka Hurki usilnie starano się o przestrzeganie tego przepisu i osiągnięto wiele. Tymczasem w ostatnich latach publiczność i urzędnicy znowu zaczęli gadać po polsku w instytucjach rządowych. Nawet w kancelarji general-gubernatora osobie, to piszącej, zdarzyło się słyszeć, jak urzędnicy rozmawiali po polsku, a cóż dopiero w innych biurach! Położyć kres tym objawom powinno wzmocnienie żywiołu rosyjskiego. Polacy, którzy interesują się teraz Finlandją, przyjść winni do wniosku, że polityka zjednoczenia rozciąga się na wszystkie kresy i że wywołała ją konieczność państwowa".

Dalej dziennik czyni gorzkie wymówki rządowi za to, iż utrzymuje w Warszawie pięć teatrów polskich, zamiast otworzyć teatr rosyjski.

Dalej jeszcze, w tym szeregu rad i projektów rusyfikacyjnych, idzie *Russkij Wiestnik*. W zeszycie za marzec niejaki p. Wołkow występuje z formalną propozycją nowego rozdziału Królestwa, „w celu ustalenia porządku". Radzi on przedewszystkiem utworzyć nową gubernję, chełmską — i przyłączyć ją do general-gubernatorstwa kijowskiego. Liczbę dziesięciu dotychczasowych gubernij Królestwa, proponuje p. W. zredukować do czterech i włączyć litewskie powiaty guberni suwalskiej do general-gubernatorstwa wileńskiego. Rozczłonkowując tak Królestwo pomiędzy trzy general-gubernatorstwa, zacny rusyfikator niewiele robi sobie z trudności, jakie pomiędzy Królestwem a resztą prowincyj państwa zachodzą pod względem ekonomicznym i prawnym, jak np. kodeks Napoleona i odmienne prawo hipoteczne, stanowiące podstawę działalności Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Nie jest to jednak wszystko. P. Wołkow oczekuje jeszcze reformy, która ograniczy atrybucje Tow. kredytowego ziemskiego, tej „polsko-szlacheckiej organizacji", dalej wprowadzenia w Królestwie marszałków szlachty z nominacji rządowej, reformy zarządów miejskich w duchu nie samorządu (jak zamierzał Imeretyński), ale w kierunku rusyfikacyjnym, reformy policji, zbliżenia przepisów prawnych do ustawodawstwa ogólno-państwowego, zwiększenia świątyń prawosławnych w Królestwie, a zwłaszcza w Warszawie i t. d.

Jak widzimy, jest to plan, mający zadać ostateczny cios odrębnym urządzeniom Królestwa na całej linji, aby tam rychlej zatrzeć narodową cechę tej dzielnicy. Szowiniści rosyjscy mogą śmiało podać ręce pruskim hakatystom!

Ze sfer ruskich.

(Klub ruski o własnej bezczynności. — Trafne uwagi pod adresem pp. Kosa i Wasylki. — Zdemaskowanie krętactwa jednego z duchownych borytelów.)

— Opozycyjny klub ruski w radzie państwa nie tai się z tem, iż dotychczasowa jego działalność najmniejszej społeczeństwu nie przyniosła korzyści. Widzimy to z korespondencji, zamieszczonej w *Dile*, a usiłującej usprawiedliwić kilkumiesięczną bezczynność. Komunikat ten jest ciekawy jeszcze z tego względu, że pośrednio wyraża niezadowolenie z hajdamackich wybryków pp. Kosa i Wasylki. Widocznie nawet p. Romańczukowi zawiele już tej hajdamaczyzny, którą zresztą sam wywołał.

Wzmiankowany list charakteryzuje stanowisko klubu ruskiego, jako nieustanną walkę, prowadzoną wspólnie z opozycją polską przeciw Kołu polskiemu. „Walka to — powiada korespondent — oczywiście nie łatwa, zwłaszcza, że opozycja galicyjska mało ma sił intelligentnych. Lecz nie jest ona jednak bezowocną..." ..."Wobec małej liczby swych członków, klub ruski nie był w stanie poruszyć spraw donioślejszych, obchodzących naród ruski, ponieważ przeważna część czasu upłynęła na załatwianiu spraw czysto formalnych, na sporach Czechów z Niemcami, lub poszczególnych frakcyj niemieckich pomiędzy sobą. Wielką akcję rozpocznie klub ruski dopiero po świętach wielkanocnych, przez wnoszenie interpelacyj, stawianie wniosków, lub zabieranie głosu. Przygotowania do tej wielkiej akcji klub ruski już czyni, a w ciągu ferji wielkanocnych będzie się porozumiewał z „niezależnymi" posłami sejmowymi. Niejedna sprawa tego wymaga, aby się nad nią dobrze zastanowić i szczegółowo ją omówić. Nie należy wyrywać się z materjałem, źle przerobionym, z mowami, dobrze nieopracowanemi, a tem samem wystawiać się na porażkę, lecz trzeba dbać o to, aby posłów ruskich w radzie państwa traktowano na serjo, aby mogli zdobyć sobie pewną tam powagę."

— Sprawa niedopuszczenia polskiej przemowy na pogrzebie nauczyciela, ś. p. Romana Zobkowa, w Putkowie koło Rohatyna, jest wysoce znamiennym objawem zawiści hajdamaczyzny, jak i krętactwa borytelów ruskich. Kiedy *Dziennik* doniósł, iż ks. Baranowski zagroził przerwaniem pogrzebu, jeżeli kto poważy się na wygłoszenie mowy w języku polskim, to zacny ów paroch z ogromnem oburzeniem napiętnował to doniesienie, jako oszczerstwo, przyznając natomiast, że na mowę polską nie pozwolił tylko z tego powodu, że desygnowany na mowę ruskiego nauczyciel, p. Gurguła, nie mógł przemawiać, albowiem nie był przygotowany. Twierdzeniu temu zaprzeczył już w zamieszczonem przez nas piśmie nauczyciel, p. Karol Fuczek, a teraz oto sam p. Gurguła zamieszcza w *Dile* (nr. 66) korespondencję, wykazującą, że ks. Baranowski poprostu — kłamie. Oto dosłowne tłumaczenie listu p. Gurguły:

„Na pogrzebie ś. p. Romana Zobkowa, — w którym to pogrzebie uczestniczyło siedmiu księży, przeszło dwudziestu nauczycieli i tłumy ludu — uważałem za swój obowiązek pożegnać nieboszczyka kilkoma słowy w imieniu rohatyńskiej filji ruskiego Towarzystwa pedagogicznego, nieboszczyk bowiem był członkiem tej instytucji. Nie mogłem jednak tego uczynić, zaszedł bowiem fakt, który nakazywał mi zaznaczyć solidarność z towarzyszami zawodu. Nad trumną mianowicie mieli przemawiać, oprócz mnie: p. Stebelski, w imieniu nauczycieli, po rusku, a p. Szczerbanowski, delegat do rady szkolnej okręgowej, po polsku, w imieniu władzy (inspektora okręgowego nie było podówczas w Rohatynie). Tymczasem ks. Baranowski, za pośrednictwem jednego ze swych krewnych, oznajmił wyraźnie, że na przemówienie p. Szczerbanowskiego nie pozwala i zagroził (jak to słyszeli ludzie, idący na pogrzebie za duchowieństwem), że gdyby nie zastosowano się do zakazu, on natychmiast zdejmie felon i odejdzie do domu. Wobec tego postanowiliśmy, iż nikt z nas nie będzie przemawiał".

Z powyższego oświadczenia p. Gurguły, Rusina, wynika chyba już jasno, jakiem krętactwem posługuje się zacny „apostoł miłości chrześcijańskiej", napróżno starając się zatrzeć wrażenie swego hajdamackiego postępku.

Korespondencje.

(Od naszego korespondenta).

Praga 8 kwietnia.

(Zlot Sokołów. — Zjazd lekarzy i przyrodników. — Kult Sienkiewicza. — „Bibljoteka po'ska." — Obrazy Jenowcina. — O napisy na wozach tramwajowych).

(§.) Zamieściliście już wiadomość o zapowiedzianym na czerwiec b. r. zlocie Sokołów czeskich. Dodam więc tylko, że zlot zapowiada się świetnie, a komitet związku Sokołów czyni już teraz ogromne przygotowania. Spodziewanem jest przybycie 25.000 umundurowanych Sokołów czeskich (nawet z Ameryki), oprócz gości sokolskich z innych krajów słowiańskich. Ogłoszono konkurs na dwa utwory muzyczne: marsz wstępny na całą orkiestrę i marsz ćwiczebny. Ze zlotem będzie połączoną wystawa, która pomieści wszelkie pamiątki związku Sokołów, przyrządy do ćwiczeń gimnastycznych i literaturę fachową. Czesi spodziewają się licznego zastępu Sokołów polskich.

Wcześniej jeszcze, bo w czasie Świąt Zielonych, odbędzie się tutaj zjazd słowiańskich lekarzy i przyrodników. Komitet organizacyjny od paru miesięcy opracowuje program szczegółowy zjazdu, który zapowiada się bardzo dobrze. Obrady naukowe zjazdu będą się odbywały w sekcjach: 1. biologicznej, 2. matematyczno-fizycznej, 3. medycznej (patologja ogólna i doświadczalna histjologja, bakteorologja, choroby wewnętrzne i dziecięce, balneologja i medycyna sądowa), 4. chirurgicznej, 5. hygieniczno-demograficznej, 6. chemicznej, 7. mineralogiczno-geograficznej, 8. farmakologiczno-farmaceutycznej, 9. agronomicznej, 10. weterynaryjnej. Prezesem zjazdu jest znany patolog, prof. dr. Hlava. Ustawa zjazdu pozwala każdemu z uczestników przemawiać w jego języku ojczystym. Utworzono przytem specjalny komitet z lekarzy i studentów różnych narodowości, którzy będą odgrywali rolę pośredników-tłumaczy. W razie zgłaszania się uczestników z żonami, powstanie komitet damski. Przygotowuje się też cały szereg rozrywek, jak: wspaniały raut, wycieczki w okolice Pragi, przedstawienie w „Divadle" i t. p.

W literaturze bieżącej panuje niepodzielnie — nasz Sienkiewicz. Jest on najpoczytniejszym dzisiaj autorem w Czechach. Samych „Krzyżaków" rozeszło się już 20.000 egzemplarzy, a niebawem wyjdzie zbiorowe wydanie tłumaczeń wszystkich dzieł naszego autora.

Już to w ogóle Czesi bardzo chętnie i skwapliwie tłumaczą autorów polskich, jakkolwiek nie zawsze kierują się należytym wyborem i znajomością rzeczy. Z tego powodu wiele dzieł wartościowych pominięto, a wydano natomiast mnóstwo miernoty. Ażeby temu zapobiedz, jeden z tutejszych wydawców rozpoczyna wydawać „Bibljotekę polską," która będzie obejmowała przekłady z naszej beletrystyki. Redaktorem został p. Jarosław Rozvoda, dobry znawca polskiej literatury.

Wkrótce wyjdzie reprodukcja najświeższych utworów malarza Jenowcina. Jest to cykl obrazów p. t. „Mór," uprzytomniających groźne chwile spustoszenia, jakie w wiekach średnich powodowała zaraza. Kompozycja i wykonanie zjednały sobie wielkie pochwały ze strony krytyki tutejszej.

Nie można pisać z Pragi, iżby nie wspomnieć o jakimś epizodzie z walki narodowościowej. W tych dniach Niemcy tutejsi podali prośbę do namiestnika, ażeby wydał rozkaz usunięcia czeskich napisów z wozów tramwajowych, a zastąpienia ich czesko-niemieckimi. Namiestnictwo zwróciło się z żądaniem do magistratu, który jednak odmówił, twierdząc, że czeskie napisy nie sprzeciwiają się ustawie. Stąd nowe rozgoryczenie i polemika w prasie.

Statut organizacji rewolucyjnej w Macedonji.

W ubiegłą sobotę uwięziły władze bułgarskie w Sofii cały zarząd główny komitetu macedońskiego, ze znanym Sarafowem na czele.

Uczynić to było im dość łatwo, gdyż członkowie komitetu zupełnie jawnie prowadzili dzieło spisku rewolucyjnego przeciw rządom tureckim w Macedonji. Skoro jednak rząd książęcy zdecydował się wreszcie na krok równie energiczny, musiały widocznie wyjść na jaw dokładne szczegóły z przygotowanego powstania, co więcej, musiały mocarstwa — w pierwszym rzędzie Rosja — wywrzeć duży nacisk na gabinet sofijski. I w samej rzeczy dostał się do rąk tureckich ważny dokument, jako klasyczne potwierdzenie dokonanej już organizacji rewolucyjnej w Macedonji. Jest nim autentyczny statut tej organizacji, znaleziony przez Turków — w czasie aresztowań Bułgarów w Macedonji — na ciele jednego z zabitych zbiegów.

Oto co ważniejsze ustępy z rzeczonych przepisów, jak je podaje *Voss.-Ztg.*, której podobno ambasada turecka w Berlinie wiarygodny odpis statutu do ogłoszenia przesłała.

Bandy uzbrojone — czytamy tam — zestawia komitet rewolucyjny w każdym okręgu lub wsi, poczem mają one otrzymać potrzebne dla ich celów wymusztrowanie wojskowe. Broni dostarczyć ma im zawsze komitet, mają jednak obowiązek rekwirowania broni i amunicji w swoim rejonie, każdą zaś zdobycz tego rodzaju mają bezpiecznie ukryć. Mają także pozyskanych przez się ochotników w broń zaopatrzyć. Surowym obowiązkiem band jest, mordować osoby, przeznaczone do tego przez komitet. Na rozkaz komitetów okręgowych, które ze swej strony działają wedle poleceń centralnego komitetu w Sofji, mają bandy wywieszać chorągiew powstania.

Jest przytem ważną rzeczą, iżby wszędzie opinię w tym duchu przekonywano, że ruchy rewolucyjne wszędzie i zawsze wiodą do pomyślnego rezultatu. Zbrodnie polityczne są bandom dozwolone. Osób, stojących na przeszkodzie ich działalności, mogą pozbywać się drogą mordu, o każdym jednak poszczególnym wypadku tego rodzaju, należy niezwłocznie donieść naczelnemu komitetowi w Sofji. Rozkazy wszelkie mają być w jak naściślejszej tajemnicy trzymane. Uchwały i decyzje komitetów, udzielane będą bandom przez inspektorów. Należy pilnie zawsze baczyć na to, aby kobiety i dzieci rozmów spiskowców nie słyszały, gdyż doświadczenie poucza, że te pod wpływem zadawanych im przez Turków tortur, wszystko zdradzić mogą.

Bez rozkazu prezydenta nie wolno bandzie opuścić wyznaczonego dla niej terytorjum, chybaby była przez Turków ściganą, albo chciała skierować ich na tropy fałszywe. Członkom band nie wolno pisywać listów pomiędzy sobą. Zaspokojenie zemsty osobistej, napady na sioła i wszelkie wogóle niedyskrecje, są surowo zakazane. Nieposłusznych spotka kara śmierci. Bez uprzedniej decyzji komitetu nie wolno nikogo zabić, chyba, w przypadkowo powstałej utarczce, stałoby się to rzeczą nie do uniknięcia. Komitety okręgowe mają obowiązek wszędzie, gdzie to jeno możliwe będzie, formować spiski przeciw władzy państwowej.

Prezydenci komitetów okręgowych mają obowiązek starania się o ubranie, broń i żywność dla band im podległych. Raporty mają im być ustnie przez dowódców, lub w inny, regulaminowo ułożony sposób, komunikowane. Rozkazy do spełnienia mordu mają być jednak zawsze pisemnie udzielane. Bandy poszczególne składają się z 5 do 6 ludzi z dowódcą i pisarzem, mianowanymi przez komitet sofijski. Od decyzji komitetu zależy, czy osoby, pochwycone przez bandę, mają być stracone, czy też na wolną stopę wypuszczone. W miejscowościach, gdzie są gościnnie przyjmowane, powinny zachowywać się spokojnie. Bez pozwolenia prezydenta komitetu, nie wolno członkom bandy odwiedzać w danej miejscowości swoich krewnych, lub znajomych. Broń band jest własnością komitetu i musi być mu zwróconą, jeżeli ktoś, z przyczyn uzasadnionych, z szeregów powstańczych ustępuje. — Ciężkie przestępstwa, jak n. p. opuszczanie szyldwachu, niesubordynacja itp., obłożone są rozmaitemi karami. Pomiędzy innymi, można skazać przestępcę na spełnienie jakiegoś zadania, które może życie kosztować. Kara śmierci naznaczona jest na zdradę i dezercję w czasie bitwy. Wyroki wydają komitety okręgowe, lecz one podlegają aprobacie centr. komitetu w Sofji i po ogłoszeniu mają być niezwłocznie wykonane.

Mały fejleton.

U grobu Słowackiego.

Niebo dziś czyste, ani jedna chmurka nie płynie po błękitnej kopule.

Chłodzący wietrzyk niesie z sobą zapach wiosny. Dobiega już południe i słyszę sygnały fabryczne, zwiastujące przerwę pracy.

Lecz tutaj cicho, ani osób nie widzę, ani kroków nie słyszę.

Wszedłem, jakby w głusz jaką. Tylko, że nie leśną. Bo wokoło ledwie kilka drzew nieulistionych. W głusz nekropolii. Prostymi, jak sznury, szeregami rozciągają się kaplice grobowe, melancholijnie w połyskach zaczynającej się wiosenki podnoszą swe ramiona krzyże i szarzeją tak pierwsze, czernią się lub błyszczą drugie, kędy oko sięga.

Nekropolia ta droga sercu każdego Polaka. Cmentarz Montmartre, gdzie leży Juliusz Słowacki, rajski ptak piśmiennictwa polskiego. Nie pod lipą ojczystą. Nie na małym cmentarzyku krzemienieckim, gdzie chciał z matką u grobu ojców usiąść i o przebytem życiu marzyć, przyszło mu spocząć. Daleko od błoni ojczystych, od tych Mickun rozkosznych, od Wilenki, nad którą motyle gonił, w grób go złożono. W grób samotny, niemal zapomniany, między episjerów, geszefciarzy, bankowców, których

---

7)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

Gdy zbliżała się zwykła godzina jego przybycia, Irena z Micią szły daleko w pole naprzeciwko niego, a gdy zdala, na tle szerokich łąk zielonych ukazywał się jeździec na siwym koniu, to jednako niemal biły serca obu sióstr i z równą radością witały go obie, gdy zeskakiwał z konia i biegł ku nim z pośpiechem.

Potem Irena puszczała narzeczonych naprzód i idąc zwolna zdaleka za nimi, patrzyła na nich, jak szli obok siebie, tak zatopieni w rozmowie i w swem kochaniu, że zdawali się nie widzieć nic dokoła.

A nad nimi niebo bladło, słońce czerwone jak pożar paliło się na zachodzie, wkoło zieleniła szeroka łąk przestrzeń, umajona barwnym kwieciem, w dali majaczyły sine zarysy gór—a oni nie widzieli nic, patrzyli sobie tylko w oczy...

Irena odczuwała ich szczęście, ich radość z życia, gdy szli tak razem w ostatnich blaskach zachodu.

Uosabniała się prawie w jedno z siostrą, czuła niemal to, co tamta czuć musiała.

I czasem wydawało jej się, że Micia nie dosyć jeszcze ocenia szczęście swoje, zamało jeszcze kocha Jerzego.

Czyż ten różowy motylek, to dziecko pieszczone, figlarne, jest w stanie miłować tak gorąco, jak ona niegdyś, dawno, dawno temu...?

Miłość Mici była tylko jakby jasnem odbiciem szalonego uczucia narzeczonego; przywiązaną była zapewne do niego bardzo, lecz w ich stosunku wzajemnym, ona była panią i bóżyszczem, przed którem, zwyciężony, rozkochany, klęczał w zachwycie ten silny, śmiały mężczyzna — dziś niewolnik tej dziewczynki jasnowłosej.

Szli w milczeniu, a powoli schodziła na ziemię noc, gasząc krwawy pożar zachodu, zapalając na niebie miljony srebrnych, migotliwych światełek.

Szczęśliwe to były dni — i nikt z tych trojga już do końca życia zapomnieć nie miał tych pogodnych, jasnych miesięcy letnich.

. . . .

Był koniec września.

Pani Gabryela przesiedziawszy całe lato w Lipowicach, truchlała na myśl spędzenia też na wsi całej jesieni i zimy i zaczęła przemyśliwać nad sposobem uniknięcia tej smutnej ostateczności.

Bardzo więc w porę przyszedł jej lekki kaszel, z którego swoim zwyczajem zrobiła zaraz groźną chorobę; pojechawszy do Krakowa dla porady lekarskiej, wróciła stamtąd z pożądaną receptą wyjechania na parę miesięcy do Meranu. Lekarz, którego wezwała, widząc u swej pacjentki gwałtowną ochotę przejechania się trochę po świecie, uczynił zadość jej życzeniu.

Chciała jechać zaraz, nie tracąc czasu i koniecznie zabrać Micię ze sobą.

Dziewczęciu wprawdzie żal było rozłączać się na tak długo z narzeczonym, lecz musiała uledz wyraźnemu życzeniu matki i co prawda, nęciła ją też trochę podróż w śliczne tyrolskie góry.

Po drodze miały zatrzymać się na dni kilka w Wiedniu, potem wracać na Innsbruck i Monachium, a Micia ruchliwa, ciekawa, nie znająca dotąd wcale obcych krajów, zaczęła z prawdziwą przyjemnością czynić przygotowania do podróży.

Jerzemu straszną była myśl rozstania się na parę miesięcy z ukochaną swoją dziewczynką; ale spostrzegłszy, że jej protekt tej podróży wcale niemiłym nie był, owszem cieszył ją i zajmował — ani słowem jednem nie dał jej poznać, jak szaloną przykrością będzie mu jej wyjazd, przeciwnie, sam namawiał, żeby jechała, zabawiła się trochę, poznała nowy świat i nowych ludzi.

On ją tak kochał, tak bardzo i tak szlachetnie, bez żadnej przymieszki samolubstwa.

Nie raziło go to wcale, nie bolało, że ona cieszyła się z tej podróży, mającej rozłączyć ich na czas dłuższy. Czyż mógł żądać, aby ta śliczna, urocza istota, na którą patrzył, jak na zjawisko z innego świata, miała kochać jego równie, jak on ją kochał?

Spotkało go szczęście tak wielkie, że nie śmiał już pragnąć niczego więcej.

To proste, szczere serce stworzonem było na to, by tylko kochać i życie całe poświęcać się drugim.

— Jedź Miciu, jedź, moja dziecinko jedyna — mawiał nieraz, gdy chodzili po ogrodzie, a wokoło nich liście z drzew padały i szumiały pod ich stopami. — Zobaczysz nowe okolice, tyle rzeczy pięknych i godnych widzenia. Dotąd siedziałaś tu w Lipowicach, cicho jak myszka, a później... później, ja niestety nie będę mógł ci dać tej świetności, tych zabaw i rozrywek, do jakich masz prawo, ty, taka śliczna, taka miła, tak młodziutka i wesoła. Ja mam tak mało... nie wystarczy nam na życie takie, jakie chciałbym ci urządzić, ty moje kociątko złote. Chciałbym otoczyć cię wszystkiem, coby cię cieszyć mogło, a nie mogę nic, tylko cię kochać, moja Miciu, mój skarbie, mój kwiatuszku najmilszy! Czy wiesz? Ja czasem doprawdy wyrzucam sobie, że związałem cię ze sobą, boję się, czy będę umiał cię uszczęśliwić. Jedź, Miciu, jedź koniecznie, korzystaj ze sposobności, baw się póki możesz, niech nie będę zmuszony wymawiać sobie, że dla mnie poświęciłaś tę piękną, zajmującą podróż.

I mówił szczerze, z głębi serca, nie dla wystawienia na próbę siły jej uczucia, lecz prawdziwie, serdecznie namawiając ją, by jechała.

On będzie za nią tęsknił, jak warjat, będzie liczył dni i godziny do jej powrotu, nie zazna chwili spokojnej, aż ją znów zobaczy — ale ona rozerwie się, zabawi, ta najmilsza, ukochana; oto wszystko, czego on pragnie.

Irena dziwiła się niezmiernie siostrze, że tak łatwo zgodziła się na ten wyjazd, a jeszcze więcej, że cieszyć się tem mogła; ta surowa, dumna panna, tak na pozór zimna, tak pozbawiona wszelkiej kobiecej wrażliwości i czułostkowości, jakże inaczej, ile głębiej i szlachetniej pojmowała miłość, niż tamto dziewczątko pieszczotliwe i serdeczne.

Pani Gabryela umyślnie chciała zabrać Micię, aby zabawić ją widokiem rzeczy nieznanych i nowych, zająć czemś innem jej myśli, tu całe oddane narzeczonemu.

Przewrotna kobieta miała skrytą nadzieję, że może... może w czasie tej podróży poznają kogoś, kto odwróci serce Mici od Jerzego.

Irena domyślała się doskonale tego szlachetnego wyrachowania; co do siebie, pewną była stałości siostry, wierzyła w jej dobre serce i przywiązanie do narzeczonego, ale znała też dobrze chytrość i zręczność swej macochy i mimowoli lęk przejmował ją na myśl, że to dziecko o ślicznej główce i miękkiem jak wosk usposobieniu, będzie przez czas dłuższy pod wyłącznym wpływem Gabryeli, tak nieprzyjaznej jej małżeństwu z Jerzym.

Jemu jednak nie wspominała nic o tych swoich nieokreślonych obawach; pocóż nadaremnie martwić miała tego dobrego, serdecznego chłopca, który i tak już chodził jak struty z powodu bliskiego odjazdu Mici.

Wyjechały w pierwszej połowie października, a równocześnie z nimi Irena opuściła Lipowice, udając się na cały czas ich nieobecności w Poznańskie, do bliskich krewnych swego ojca.

Państwo Leonowie Koreccy byli to ludzie już starzy, bezdzietni, bardzo zacni i poczciwi; byli niegdyś w serdecznej przyjaźni z ojcem Ireny, to też i ją kochali bardzo i całem sercem byli jej radzi.

Tylko pani Gabryeli, to już poczciwy pan Leon stanowczo znosić nie mógł.

— Gdy pomyślę o tej babie, jej francuskiem parlowaniu i mdlejących minach, to mi się zaraz, panie, popsuje apetyt na cały dzień, — zwykł był mawiać, sapiąc, gruby, zamaszysty szlachcic.

Ucieszyli się byli bardzo wiadomością o zaręczynach Mici, bo Jerzego znali i lubili bardzo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przybytki pośmiertne jeszcze gniotą się, cisną, wchodzą na siebie, jak ich właściciele za życia.

Słonko świeci mile i ptasząt kilka świergoce. Zboczywszy z głównej drogi, idę na lewo.

Jak smutno tutaj na miejskim cmentarzu. W naszych wioskach drzewa z mogił tryskają, krzewy chylą się nad naspy, szczyt grobu w grządkę się zmienia. I przestronniej jakoś. Tu miejsca nie ma. Ale czemuż bogdaj czystości nie zachowano? U boku dróg widnieją zmiecone skorupy, co kilkanaście kroków leżą kupy wianków i kwiatów już zwiędłych, porzucane przez rodzinę, czy strażników. Bolesny widok, zwłaszcza na cmentarzu...

I tak idę, odwracając oczy od tych roślin zmarłych i szukając napisu na grobie. Samotne kapliczki grobowe tu i tam w jakiś kwiat ustrojono; cynerarji nieco amarantowych z rudniejącymi liśćmi, parę bukietów z anemon czerwonych, miejscami nikłe cyklameny. Przy jednym grobie — on świeży — umieszczono snop drobnych tulipanów. Wszystkie kielichy schyliły się i zwarły i są jakgdyby łzy, zaklęte w kwiat.

Nareszcie potroszę bukszpanów, a najwięcej tafel nagich, ścian zimnych i białych, jakby odpychających zieleń.

* * *

Otóż i jestem u celu. Wielki grobie, w którego głębi śpi dusza, co chyżej, niż sokół wzbijała się hen, w strefy podgwiazdne! Mogiła, gdzie leży serce, czulsze od arfy Eola! Tu tak blisko odemnie, oddzielone tylko płytą, są resztki wielkiego pieśniarza.

I przypominają mi się słowa „Testamentu“:

„Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny...“

Skromny grób. Kilka płyt rzuconych malowniczo, na nich zwój z napisem: „Balladyna“, „Lilla Weneda“, „Bogarodzica“, „Anhelli“. Napiszcie mu na grobie: „Autorowi „Anhellego““ — radził niegdyś Krasiński. U wezgłowia sztuczna skała z pieczarą, w pieczarze siedzi puszczyk spokojny. Skałę oplata ramionami, przysłania sowę i spada girlandami na parę ksiąg z kamienia, krzak bluszczowy. Ostatnie jego gałązki otuliły medaljon z „dumnemi i wzgardliwemi“ rysami, z czołem przepięknem. Kilka wianków skromnych, jeden z perełek, drugi mszysty, trzeci: robione z materji bratki i białe róże, dziś szare i zbrudzone. Ale ani jednego kwiatka świeżego, lub choćby przywiędłego. Gałązka kamiennych liści laurowych, lira w pobliżu medaljonu, mały krzyżyk na skale i to wszystko. Jeszcze w dole na jednej z ukośnych płyt:

Jules Słowacki
né le 25 août 1809
décédé le avril 1849.

U brzegu zaś dodatek: Pomnik odnowiony staraniem komisji opieki nad grobami polskimi w Paryżu 1894.

Cześć jej!

* * *

Stanąłem smętny i rój posępnych myśli okrążył mnie. Widzę w duszy młodziana, który bez ważniejszego powodu kraj rzuca i w obce ziemie dąży. „Na co poleciałem, jak pliszka, nad szerokie morze, kiedy dosyć szerokie były dla mnie stawy trzciną obrosłe i na co się zakochałem w Wenerze medycejskiej?“ Powiodła go kapryśna dłoń losu „po błękitnych morzach, nad brzegami wód spokojnych i na góry chmurami okryte i na szczyty piramid.“

Lecz gdy serce wyrywa się do swoich, gdy myśl chciałaby spocząć pośród dębów ojczystych, pośrod pól złotych, w cieniu chatki rodzimej, błękit włoski i Egiptu mumie i „Danta posąg w Santa Crocc“ urok tracą. Już tego dosyć, by smutku kwiat w duszy zeszedł.

„Serce moje, mamo, znów się zapełnia jakiemiś nieograniczonemi zachceniami, dziwna czcza melancholja dręczy.“

Ale w tej ciszy, na tej glebie cierpienia rodzą się postacie jedna piękniejsza nad drugą. Płyną ze wschodu i z zachodu, przychodzą ze zmierzchów przeddziejowych, powstają z teraźniejszości. I wszystkim im daje chlubny żywot poeta, aby jako brylanty ozdobiły suknię narodu jego. I każde uderzenie dłuta wielkiego rzeźbiarza jest ku chwale jego ojczyzny.

Brylanty i rzeźby, które z każdym wiekiem coraz to silniejszym blaskiem zaświetnieją.

Potem nie tylko wyobraźnię uskrzydla dla swego społeczeństwa. I życiem codziennem za wzór staje i siły swego wątłego ciała chce mu oddać.

W czystości swojej przykładem błyszczy, następnie ku ogniskom wielkopolskim ostatnie siły zbierając rusza. Duchom dał broń niebieską i z ziemską w ręku chce bój stoczyć.

— „Co chciałem, stało się. Pola przyległe pełne są ruchu. Ofiarują się. Ciało kładą za ducha nieśmiertelność. Boży czas zaczynają“.

Przez długie lata tak osłonki ziemskie zrzucał z siebie, że gdy umierał, spadły już były prawie wszystkie. Zostawił arcydzieło sztuki i arcydzieło uduchowienia w sobie.

* * *

Lecą mi chwile, parę osób ukazało się w dali. Anglicy zwiedzający. Strażnik przeszedł. Przerwę to pasmo myśli.

Ale ów grób tak żal mi opuszczać. Tak rzadko, zdaje mi się, staje ktoś u niego, tak rzadko wyrywa się przy nim z piersi westchnienie za wielkim mężem, co w nim mieszka...

Więc na samotność on skazany? Więc na zostanie wieczne w obczyźnie? On z królami spocząć nie godzien? A wszak żył życiem całego narodu; a przecie bolał nad każdym jego synem. Któż zaś

„na sztandarach jak pies się położył
I choć wołasz: nie idzie, oczy tylko zwaca?“

Nie. Ty w ojczystej ziemi spocząć musisz. Na twem czole jaśniejsza niż mocarzy korona i prędzej lub później przyjdzie chwila, gdy „wygrzebać przyślą“ popioły twe, gdy je „wezmą i zaniosą“ do twojej ziemi...

Paryż, 4 kwietnia 1901.

„Dz. Poz.“

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Dubrownik 8 kwietnia.

(*Awantury Stojałowskiego i spki.*)

Uzupełniając relacje telegraficzne o przebiegu Zjazdu dodać muszę, iż obrady toczyły się bardzo poważnie. Wprawdzie usiłowali zakłócić je trzej moskalofile obecni na Zjeździe, a mianowicie: dr. Wergun, Rusin z Galicji, redaktor panslawistycznego pisma w Wiedniu *Slavisches Echo* i korespondent *Nowego Wremieni*, p. Szczawiński, korespondent wiedeński moskalofilskiego *Hałyczanyna* i niestety, Polak Stojałowski.

Awantury rozpoczął Stojałowski. Gdy toczyła się dyskusja nad referatem redaktora *Narodnich Listów* p. Anyża, o utworzeniu słowiańskiego Biura korespondencyjnego, rzeczową i poważną debatę nad tą nadzwyczaj ważną sprawą dla pism słowiańskich, przerwał Stojałowski nader niewczesnem wystąpieniem: zarzucił mianowicie prasie galicyjskiej, że z rozmysłu przedstawia tendencyjnie (?), fałszywie (?) stosunki panujące w Rosji. Czekał na to tylko Wergun i rozwijając myśli Stojałowskiego, począł ujadać na Polaków i prasę polską w Galicji. Przemówienia tych obu godnych siebie „Wielkorosjan“ były tak pełne jadu, tyle było w nich nietaktu, iż przewodniczący musiał ich dwa razy przywoływać do porządku.

Drugą awanturę urządzili ci dwaj czciciele knuta podczas dyskusji nad referatem prof. dra Marjana Zdziechowskiego, o solidarności słowiańskiej. Prof. Zdziechowski oświadczył się za solidarnością wszystkich Słowian, ale za solidarnością, polegającą na równorzędności wszystkich narodowości słowiańskich, na równouprawnieniu i szanowaniu indywidualności poszczególnych narodów, w myśl idei przekazanych nam przez Mickiewicza, Palacky'ego, Mazuranicza, a z nowszych myślicieli rosyjskich Sołowiewa i Czyczerina. Narody słowiańskie powinny dążyć do rozwoju samodzielnego, równorzędnego, a nie tonąć w błocie panslawizmu.

Referat ten wywołał wielkie niezadowolenie u p. Werguna, a najbardziej go już ubodło przytoczenie nazwisk dwóch znakomitych Rosjan: Sołowiewa i Czyczerina. Wystąpił więc z gwałtownem przemówieniem przeciw p. Zdziechowskiemu, żądał przejścia nad tym referatem do porządku dziennego, lub przynajmniej skreślenia nazwisk Sołowiewa i Czyczerina. Poparł go wierny towarzysz jego w czci dla Rosji, Stojałowski.

Swietnie odpowiedział Wergunowi, Chorwat Radzicz, zbijając w spokojnem a rzeczowem przemówieniu wszystkie jego podłe insynuacje. Po Radziczu zabrali głos Chorwaci: Pawicicz i Bianchini, poruszając kwestję stosunku między Chorwatami a Serbami. Wywołało to znów nowy konflikt, skutkiem którego jedyny dziennikarz serbski, obecny na zjeździe, p. Hrabis, opuścił salę. Fakt ten podniecił jeszcze umysły i zwiększył wzburzenie. P. Anyż, chcąc doprowadzić do spokoju, uczynił wniosek kompromisowy, uwzględniający w pewnej mierze życzenie obu moskalofilów, ale zamiast uspokoić, wniosek ten wywołał jeszcze burzliwszą dyskusję tak, iż zdawało się przez chwilę, że zjazd się rozbije.

Wtedy zabrał głos redaktor *Głosu narodu* p. Ehrenberg i w spokojnem, a rzeczonem przemówieniu, zastrzegł się imieniem Polaków obecnych na zjeździe, przeciw niecnym napaściom Werguna i Stojałowskiego.

Mowca wskazał na to, iż zjazd dziennikarzy słowiańskich nie jest miejscem, na którem ma się rozstrzygać spór polsko-rosyjski, zwłaszcza, gdy kwestję tę stawia na porządku dziennym Wielkorosjanin, urodzony w Gródku pod Lwowem (Wergun). (Śmiech i oklaski.)

To przemówienie uspokoiło umysły i nadało dyskusji tok normalny. P. Anyż, również oburzony wybrykami moskalofilów, cofnął swój wniosek kompromisowy i poparł jak najsilniej wniosek p. Zdziechowskiego. Przy głosowaniu wiceprezydent p. Gaberszczek skonstatował, iż rezolucje p. Zdziechowskiego przyjęte zostały znaczną większością. Przeciw nim głosowało tylko 7-miu uczestników zjazdu, a między nimi naturalnie Stojałowski.

Po ogłoszeniu rezultatu głosowania Wergun, Stojałowski i Szczawiński, usiłowali założyć protest przeciw brzmieniu przyjętych rezolucyj, ale p. Chyliński, który tymczasem objął kierownictwo, skarcił ostro ich za niestosowne postępowanie, a następnie zapytał zebranych, czy życzą sobie wysłuchać protestu. Zaprzeczono temu niemal jednomyślnie. Tym sposobem zamiary Stojałowskiego i jego godnych towarzyszy spełzły na niczem.

Z innych szczegółów zjazdu przytoczyć należy jeszcze fakt, iż gdy profesor Zawiliński wygłosił u stóp pomnika Gundulicza, pełną poezji i patryotycznego zapału mowę po chorwacku, rozentuzjazmowani słuchacze porwali go na barki, obnosząc dokoła, wśród niedających się opisać okrzyków i oklasków.

KRONIKA.

Nowy generał-gubernator warszawski. Według informacyj *Czasu*, nowy generał-gubernator nie jest identyczny z dawnym generał gubernatorem kijowskim, który umarł przed kilku laty. Generał Czertków jest wielkim łowczym dworu, ma więc tę samą rangę, co margrabia Wielopolski i należy do rady państwa. Jego program, to biała karta, na której prawdopodobnie sam car nakreśli swoje zasady.

Komisja lustracyjna złożona z urzędników skarbowych, delegowanych przez wiceprezydenta Korytowskiego z hofratem Fritzem na czele, miała od dnia dzisiejszego rozpocząć w biurze egzekucyjnem magistratu swą działalność. Jest już tam nawet przygotowany osobny pokój, gdzie członkowie komisji będą urzędować.

Podobno hofrat Fritz sprowadzi ze sobą personal pomocniczy, złożony z 10 urzędników skarbowych. Panuje ogólne przekonanie, że komisja lustracyjna ograniczy swą działalność jedynie do „lustrowania“ agend biura egzekucyjnego magistratu, nie przedsiębiorąc żadnych ważniejszych kroków z ominięciem szefa biura p. radcy Jakubowskiego.

Dotychczas jeszcze komisja ta nie ukazała się w magistracie, jakkolwiek reskrypt zapowiedział ją na dzień 10 bm. Stało to się pewnie dlatego, że obecnie trwają święta żydowskie, a zaraz potem zachodzą ruskie. W obec tego zaś, że w czasie świąt funkcjonarjusze egzekucyjni nie mogą urzędować, przeto należy sądzić, że radca dworu, p. Fritz, przybędzie ze swym zastępem dopiero aż po świętach ruskich, ażeby rozpocząć urzędowanie.

Thumen. Wprawdzie sąd zgodził się na wypuszczenie na wolność Thumena za złożeniem przez niego kaucji, że jednak Thumen nie ma pieniędzy na kaucję, ani nikt nie chce za niego kaucji złożyć, przeto pozostać musi w więzieniu śledczem aż do wyniku rozprawy

Rozpoznanie nieboszczyków ze świąt. Zwłoki trupa, którego znaleziono w nocy z poniedziałku na wtorek na ulicy Klasztornej już rozpoznano. Zmarły nazywał się Grzegorz Stogrin. Mieszkał przy ul. Zamkowej l. 1, był nędzarzem i często w raportach policyjnych notowany za kradzieże, któremi nie gardził.

Trup inny, który znaleziono na ulicy Czarnieckiego przedwczoraj, to niejaka Eugenja Halbritter. Zmarła liczyła lat 56, była akuszerką i mieszkała przy ulicy Teatyńskiej l. 3. W ostatnich dniach swego życia pozostawała w nędzy.

A więc i piaskarza można okraść. Najlepszym tego dowodem jest obywatel Marod, z fachu piaskarz, a z miejsca pobytu lokator przy ulicy Cetnarowskiej l. 3. Zakradło się doń w nocy zeszłej przez okno jakieś indywiduum i zabrało mu całą gotówkę ze stolika (60 kor.) i złotą broszkę. Marod jest smutny z tego powodu i całą ufność złożył w poszukiwaniach policji. Obecnie pracuje na dalsze pieniądze. Pokazuje się z tego, że interes piaskarski nie jest znowu tak zły, za jaki go okrzyczano i czasem dorównywą rentownością interesów sprzedaży „nóżek cielęcych“ na „ławach“ na placu strzeleckim.

Pogrzeb Adolfa Dobrjańskiego (ojca Olgi Hrabarowej) odbył się z przeszkodami dnia 24 marca, w majątku jego Czerterów (na Rusi węgierskiej). Ksiądz chciał go pochować w cerkwi i już grób tam kopać kazał. Temu się sprzeciwili chłopi, bo to przecie był wróg Węgier i za życia nie chciał mieszkać pomiędzy swoimi, więc dlaczegoż mu po śmierci tęskno do nas? „Nie chcemy modlić się nad jego grobem“. Daremnie ksiądz przedstawiał, że to był przecie wielki człowiek, godny ich szacunku. Grób w cerkwi zatem przysypano i nieboszczyka pochowano na cmentarzu. Tak donosi *Pester Lloyd*.

Nowy dziennik ruski? Jedno z miejscowych pism polskich doniosło wczoraj, że ks. metropolita Szeptycki ma zamiar od 1 września br. założyć we Lwowie wielki dziennik ruski „dla nastręczenia pracy i zarobku ruskim pisarzom, bynajmniej zaś nie w celach politycznych“.

Rusłan wiadomość tę nazywa — fantazją świąteczną.

Miasta galicyjskie. Ostatni spis ludności z dnia 31 grudnia z. r. wykazuje, iż w Galicji znajduje się 93 miast, 223 miasteczek. 4.692 obszarów dworskich i 5.921 gmin wiejskich. Dość znacznie wzrosła ludność w miastach galicyjskich. I tak ludność Lwowa powiększyła się w ostatniem dziesięcioleciu o 32.000 mieszkańców Gdyby do liczby mieszkańców Lwowa dodać liczbę mieszkańców gmin podmiejskich: Zamarstynowa i Kleparowa, to Lwów liczyłby 175.000 mieszkańców.

Kraków powiększył się o 17.000 mieszkańców i liczy dziś 91.310 ludności.

Przemyśl, trzecie co do wielkości miasto w Galicji, liczy 46.349 mieszkańców. W r. 1851 liczył Przemyśl tylko 8 583 mieszkańców.

Stanisławów liczy 27.000 mieszkańców. Ponieważ obydwa Knihyniny, polski i niemiecki faktycznie są z miastem bezpośrednio złączone, jakkolwiek administracyjnie rozdzielone, przeto Stanisławów z Knihyninami liczy 44.000 ludności.

Kołomyja liczy 34.188 mieszkańców. Tarnów 31.546, Tarnopol 30.368, Stryj i Jarosław liczy każde około 24.000 ludności.

Trzecią kategorję stanowi 18 miast, z ludnością od 10 do 20 tysięcy mieszkańców, a mianowicie: Drohobycz, Podgórze, Sambor, Nowy Sącz, Rzeszów, Brody, Złoczów, Gródek, Horodenka, Buczacz, Śniatyn, Brzeżany, Borysław, Chrzanów, Jaworów i Bochnia. W miastach tych żyje 227 tysięcy ludności, a najsłabszym był wzrost Podgórza (18.142 m.), Nowego Sącza (15.724 m.), Rzeszowa (14 714 m), Złoczowa (12.209) i Chrzanowa (10.170 m.). Ludność innych miast ak Drohobycza, Horodenki, Buczacza i Borysławia wzrastała wolniej, a cofnęły się stanowczo dwa miasta, t. j. Brody i Brzeżany.

Z 61 miast o ludności 5 do 10 tysięcy mieszkańców, najwyższym był rozwój Jasła, które należy dziś do najpiękniejszych miast w kraju; szybko wzrasta również Jaworzno, Rawa Ruska, Żółkiew, Podwołoczyska, Ułaszkowce. Natomiast w upadku znajduje się Skałat, Husiatyn, a najbardziej Zbaraż Wieliczka natomiast należy do miast, których ludność w ciągu dziesięciolecia nie zmieniła się.

Mała loterja w Austrji zaprowadzoną została w r. 1787. Od tego czasu loteryjnicy zapłacili państwu 2,500,000.000 koron, a skarb państwa z skał na tem 960 miljonów koron.

Narodowości w armji austrjackiej. O stosunku liczbowym narodowości w armji podaje *Budp. Corr.* następujące daty autentyczne: Niemcy stanowią 28·2 procent armji, Madjarzy 18·9, Czesi i Morawianie 14·6, Słowacy 4, Polacy 9·4, Rusini 7·9, Słoweńcy 2·9, Chorwaci i Serbowie 6·8, Rumuni 5·8, Włosi 1·5 procent.

Ludność Macedonji. W chwili, gdy na Macedonję zwraca się coraz bardziej uwaga świata politycznego, zasługuje na uwagę statystyka narodowości w tej prowincji zebrana przez Wasylego Kanerowa, długoletniego, inspektora macedońskiego tamtejszych szkół bułgarskich.

Wedle tej statystyki mieszka tam Bułgarów 1,181.336, Turków 499 204, Greków 228.703, Arnautów 128.711, Rumunów 80 767, Żydów 67.840, Cyganów 54.557, Rusinów 4000, Czerkiesów 2837, Serbów 700, Ormian 300, innych narodowości 9270, ogółem 2.258 224 Pod względem wyznania jest 1,370 949 chrześcijan, 819.253 mahometan, resztę stanowią żydzi i wyznawcy innych wyznań.

Obok Bułgarów, do Macedonji roszczą sobie także prawo i Grecy, ale tylko na zasadzie praw historycznych i kulturnych, ponieważ ludność grecka mieszka zwartą masą tylko w dolinie rzeki Bystrzycy do ujścia Wadaru. Obecnie żywioł grecki wciąż się zmniejsza na rzecz żywiołu słowiańskiego.

Galerja sztuk pięknych w Pradze. W najbliższym czasie pojawić się ma — jak donoszą z Pragi — odręczne pismo cesarza, zarządzające utworzenie z funduszów cesarskich galerji sztuk pięknych w Pradze. Zarząd galerji sprawować będzie kuratorjum, w którem obie narodowości w równej liczbie będą reprezentowane.

Primaaprilisowe żarty praktykują się na obu półkulach i to od bardzo dawna. Bierze w nich często udział prasa, z przyjemnością puszczając „kaczki“ bezkarnie. W r. 1835 *The New York Sun* w numerze z 1 kwietnia oznajmił, iż Jan Herschel i Dawid Brewstar wynaleźli teleskop, dzięki któremu można widzieć dokładnie, co się dzieje na księżycu i że spostrzeżono skały bazaltowe, porosłe makami, pola, lasy, drzewa, góry ametystowe, doliny zielone, woły ze skrzydłami, jednorożce kozły, pelikany i co najdziwniejsze „Vespertilio homo“, istotę podobną do orangutana, z tą różnicą, że ma skrzydła, jak nietoperz. To sensacyjne odkrycie narobiło wiele wrzawy i wzbudziło zainteresowanie u uczonych. Inne pisma powtórzyły wiadomość „nieprawdopodobną“, a jednak „prawdziwą“. *Daily Adwertiser* przyjął ją „z radością i podziwem“, inny dziennik, zajmujący się „poważnie nauką“, głosił, że „nastąpiła nowa era dla ludzkości“. Na sto osób nie było ani jednej, któraby nie uwierzyła w ten figiel. Dopiero po kilku tygodniach wyszło na jaw, że sprawcą primaaprilisowego żartu był Ryszard Alton Locke.

Przed kilku laty *New York Graphic* w dniu 1 kwietnia zadziwił świat oznajmieniem, że Edison wynalazł maszynę, która z ziemi wyrabiała — zboże, a z wody — wino. Wszystkie pisma przedrukowały tę wieść radosną i urząd, wydający patenty w Waszyngtonie, był poprostu oblęgany przez ludzi, dowiadujących się, czy ów wynalazek został opatentowany. Pisma rozwodziły się szeroko nad „rewolucyjną zdobyczą, która od jednego zamachu rozstrzygnęła kwestję nędzy miljonów“. Edison otrzymywał tysiące listów z powinszowaniami i wyrazami wdzięczności. Dopiero po kilku tygodniach *New York Graphic* przyznał się do żartu.

Dobry figiel spłatał światu uczonemu pewien student francuski. Ogłosił on przed laty kilkunastu w dziennikach, iż znalazł na wzgórzu Montrmatre kamień z napisem:

„CE STI SI LEC HEM IND ESAN ES“.

Archeologowie francuscy łamali sobie głowy; cała mądrość Akademji napisów nie sprostała tej zagadce. Wreszcie wyświetlił ją student, ogłaszając do niej klucz. Poprostu należało czytać: *c'est ici le chemin des anes.* Odtąd tego rodzaju dowcipy zajęły stałą rubrykę w pismach humorystycznych.

Reforma wojskowa w Szwecji. Do parlamentu szwedzkiego wniesiono obecnie projekt reformy wojskowej. W razie przyjęcia projektu, Szwecja będzie w stanie zmobilizować na sposób współczesny armję, złożoną z 500.000 ludzi. Nowa organizacja armji zmusi ludność do wielkich ofiar, gdyż zamierzono przedłużyć termin służby wojskowej i powiększyć podatki. W zamian za te ofiary ludność zażąda prawa głosowania powszechnego lub, conajmniej, rozszerzenia obecnego prawa. Izba wyższa nie jest skłonna do ustępstw pod tym względem, podczas gdy izba niższa ustępstwami temi warunkuje przyjęcie reformy wojskowej.

Zwłoki w skrzyni. Pod adresem jednego z kupców w Warnsdorf w Austrji nadeszła z Bremerhaven skrzynia z napisem: „Ostrożnie! szkło“. Na komorze niezwykła waga przesyłki zwróciła uwagę i po otworzeniu skrzyni, znaleziono w niej zwłoki 8-letniej mniej więcej dziewczynki. Śledztwo ujawniło, iż zwłoki przesłała zamieszkała w Bremerhaven matka zmarłej dziewczynki, dla pochowania w miejscu rodzinnem. Obrała zaś taki sposób przesyłki w celu oszczędzenia sobie trudności i kosztów przewozu. Nierozważna matka nie tylko ma obecnie proces o oszustwo i skrzywdzenie administracji kolejowej, lecz nadto musi uiścić 13.000 marek za przewóz zwłok wraz z karą za przekroczenie przeciw przepisom o transporcie kolejowym.

Z kraju.

Gródek. (*Odczyty*). Staraniem tutejszego oddziału towarzystwa pedagogicznego odbywały się wykłady popularne przez czas wielkiego postu każdej niedzieli po nieszporach. Dnia 24 lutego p. Zieliński miał wykład „O głównych czynnościach w pasiece na wiosnę i przygotowaniu do rójki“, dnia 3 marca p. W. Ablewicz, weterynarz miejski, miał wykład na temat „Przyczyny kulawienia u koni i środki zaradcze“, dnia 10 marca wykładał p. A. Zieliński na temat „Pasieki i sady jako jedyna dźwignia dobrobytu naszego“, dnia 17 marca miał wykład p. Zygmunt Chojecki, prawnik, na temat „Znaczenie konstytucji 3-go maja“, dnia 24 marca wykładał p. A. Zieliński na temat „Znaczenie roślin pastewnych i okopowych w małem gospodarstwie“ a dnia 31 marca wykładał p. A. Zieliński na temat „Hygjena domowa“. Przed każdym wykładem odbywała się nauka z dziejów ojczystych, a po każdym wykładzie wylosowywali uczęszczający na nie obrazy i książki treści naukowej, oraz otrzymywali zrazy do szczepienia drzewek. Na konkluzję w ostatniej niedzieli oprócz książek i obrazów wylosowano dwa ule, ofiarowane przez niewiadomego dawcę. Na każdym wykładzie sala szkolna była przepełnioną i lud z dalekich przedmieść chętnie na nie uczęszczał, także uczęszczało i wielu mieszczan.

Tylko podobne wykłady mogą podnieść lud tak pod względem moralnym jak i materjalnym, bo tu się ma ze starszą młodzieżą i z gospodarzami do czynienia, którzy w praktyce podawaną naukę mogą zastosować.

Grzymałów. (*Przedstawienie amatorskie*). Przedstawienie teatralne w małej mieścinie jak Grzymałów, to rzecz niezwykła, zwłaszcza, że życie towarzyskie jakoś się nie wiąże. Artystyczną tę biesiadę zawdzięczamy pp. starostom Szydłowskim ze Skałatu, za których inicjatywą kółko amatorskie tow. dramat. skałackiego zjechało do nas, dając nam przedstawienie 24 z. m., na rzecz ubogiej dziatwy szkolnej. Mieliśmy więc teatr i całkiem niespodziewanie spędziliśmy wieczór bardzo przyjemnie. Grano trzy jednoaktowe sztuki: „Dramat jednej nocy“ Urbańskiego, „Dzieci muzy“ Dominika i „Sto tysięcy“ Madejskiego.

Jakkolwiek gra amatorów nie podlega krytyce, to jednak wyznajemy szczerze, że zdawało nam się, iż mamy przed sobą rutynowanych aktorów. Podziwialiśmy grę artystyczną, wystudjowaną do najmniejszych szczegółów, obok niezwykłego wdzięku pań grających. Nie tylko więc dzięki, ale i wdzięczność należy się pp. starostom i kółku amatorskiemu za tak mile spędzony wieczór, który w rezultacie przyniósł 182 koron czystego dochodu. Kwotę tę rozdzielono po połowie dla ubogiej dziatwy szkoły ludowej i warsztatu kołodziejskiej szkoły. Serdeczne Bóg zapłać amatorom i inicjatorom.

---

* **Ofiary na Jasną Górę** (CXIX). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp: R. H. S. ze Lwowa 5 k.; grono nauczycielskie i dziatwa szkolna z Daniłowa 8 k. 22 h.; J. Wasyłeńko z Cho ostkowa 1 k.; Staszek Zajączkowski ze Lwowa 2 k.; H B. na intencję szczęśliwego ukończenia nauk brata 4 k.; H. St. z Sędziszowa 3 k.; J. F. Jastrzębica 2 k.; Seena Vosal z Radowiec 4 k.; K. ze Lwowa 2 k. Razem (CXIX) **31 k. 22 h.**

Poprzednio wykazano 7.144 k. 44 h., 1 rs. i obrączka złota, a więc razem (I—CXIX) **7.175 k. 66 h. 1 rs. i obrączka złota.**

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Złote runo“, dramat współczesny w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

Jutro we czwartek po raz pierwszy „Życie na żart“, sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

W piątek „Manon“, opera w 4 aktach Masseneta. Pierwszy gościnny występ panny Ireny Bohussówny w partji tytułowej.

„Bohdan Zaleski o sobie i współczesnych“. Zajmujący i barwny odczyt Adama Krechowieckiego, pod powyższym tytułem, ukazał się obecnie w osobnej, elegancko wydanej broszurze. Rzecz godna przeczytania.

Czteroaktowa komedja Leona Madeyskiego: pt. „Izia“, wystawioną zostanie w najbliższym czasie po raz pierwszy w Warszawie na scenie Teatru letniego

Wojna.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Londyn 10 kwietnia. Kitchener donosi z Pretorji, że Plumer obsadzając Pietersburg zabrał 60 Boerów do niewoli, zdobył jedno wielkie działo, wiele amunicji i dynamitu.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń 10 kwietnia. Komisja socjalnopolityczna zwołaną została na 16 kwietnia g. 10 rano na posiedzenie. Na porządku dziennym projekt ustawy w sprawie skrócenia czasu pracy w górnictwie.

Rozruchy studenckie w Rosji.

Wiedeń 10 kwietnia. Przez Bukareszt dochodzi tu wiadomość, że car wydał ministrowi Wannowskiemu rozkaz pojednawczego załagodzenia sprawy studentów, w duchu szerokiej amnestji.

Ci studenci, którzy zostali wcieleni do wojska, a byli schwytani tylko podczas demonstracyj na ulicy, zostaną z wojska uwolnieni i wyjdą częściowo bezkarnie, część zaś ich będzie relegowana.

Aresztowani na gorącym uczynku oporu przeciw policji, będą ukarani łagodnie.

Car wyraził wolę, aby szkoły wyższe w jak najbliższym czasie funkcjonowały normalnie.

Aresztowanie członków komitetu macedońskiego.

Berlin 10 kwietnia. Do *Local Anzeigera* donoszą z Sofji, że podczas aresztowania w sobotę członków rewolucyjnego komitetu macedońskiego, jeden Macedończyk został zastrzelony na ulicy.

Aresztowanie Ormjan.

Berlin 10 kwietnia. Do *Berliner Tagblattu* donoszą z miejscowości Musz, iż aresztowano tam arcybiskupa ormjańskiego, kilku księży i kilkunastu chłopów, podejrzanych o knowanie spisku przeciw Turcji.

Ambasador rosyjski wniósł protest przeciw tym aresztowaniom.

Zamach na Pobiedonoscewa.

Petersburg 10 kwietnia. Łagowski, sprawca zamachu na Pobiedonoscewa, skazany

został przez izbę sądową, po przeprowadzeniu rozprawy, na utratę wszystkich praw stanu i na 6 lat robót przymusowych.

Kongres antialkoholiczny.

Wiedeń 10 kwietnia. Na początku dzisiejszego posiedzenia kongresu antialkoholicznego złożył dr. Meinert oświadczenie, że wczorajszymi słowami swojemi nie chciał nikogo obrazić i prosił o przebaczenie.

Z porządku dziennego wygłosił następnie prof. dr. Kassowitz wykład o skutkach alkoholizmu w wieku dziecięcym.

Ustawy wyjątkowe przeciw Polakom.

Berlin 10 kwietnia. *Alldeutsche Blätter* w artykule pt. *Ceterum censeo*, stawiają projekt wydania osobnej ustawy, zabraniającej Polakom wogóle nabywanie własności ziemskiej.

Ponieważ taka ustawa nie ma — jak samo pismo przyznaje — widoków, więc *Alld. Blätter* wzywają do powiększenia funduszu kolonizacyjnego o 100 miljonów marek.

Szykany pruskie.

Brodnica 10 kwietnia. Niektórzy gimnazjaliści, podejrzani o udział w tajnem stowarzyszeniu, opuszczają dobrowolnie szkołę, nie czekając końca śledztwa. Dzienniki wzywają, aby nie czynili nierozważnego kroku przed ukończeniem sprawy.

Toruń 10 kwietnia. Wydawca tutejszej gazety otrzymał akt oskarżenia, zarzucający mu, że wydaniem śpiewnika p. t. „Niech żyje Polska“, w cenie 15 fen., służył sprawie polskiej i działał na rzecz odbudowania Polski.

Mowa hakatysty.

Poznań 10 kwietnia. Prezes regencji w Kwidzyniu, Jagow, w mowie programowej powiedział: Pragnę bronić energicznie interesów niemczyzny, a zwalczać nieusprawiedliwione pretensje Polaków.

Dziennik Poznański dodaje, że mawiali w dodobny sposób i inni, większi politycy, a my mimo to ostaliśmy się i rozwijamy.

List do hr. Tołstojowej.

Petersburg 10 kwietnia. Petersburski Metropolita Antoni, wystosował do hr. Tołstojowej list, w którym między innemi pisze, że znane rozporządzenie kościelne było racjonalne, gdyż hr. Tołstoj sprzeciwił się zasadom kościoła. „Wyrazy współczucia całego świata, jakie pani otrzymała, nie dziwią mnie. Nie przypuszczam, aby się znalazł duchowny, któryby się poważył w chrześcijański sposób urządzić pogrzeb hrabiemu. Naprożno zarzuca pani sługom kościoła złość i naruszenia prawa miłości“.

Choroba p. Waldeck-Rousseau.

Paryż 10 kwietnia. *Matin* donosi, że rekonwalescencja Waldecka-Rousseau potrwa jeszcze przez dłuższy czas; dlatego przyjaciele prezydenta radzą mu, by złożył portfele ministra oświaty i spraw wewnętrznych, a zatrzymał tylko prezydjum.

Straszna scena.

Madryt 10 kwietnia. Onegdaj w arenie cyrkowej, podczas walki byków, rozegrała się straszna scena. Oto w czasie walki torreador Pezzacilla został przez byka wzięty na rogi i przebity tak niemożliwie, iż róg przeszył mu płuca i torreador wśród strasznych męczarni skonał na arenie. Publiczność przypatrywała się całej tej scenie obojętnie i nie wiedziała, że torreador już skończył życie.

Demonstracje w Genewie.

Genewa 10 kwietnia. Z powodu demonstracyj i zajść, które tu w wielki piątek odbyły się, aresztowała policja 8 osób, mianowicie 5 Rosjan, 2 Bułgarów, 1 Ormianina. Sześciu aresztowanych jest studentami.

Aresztowanie.

Wiedeń 10 kwietnia. Na rekwizycję sądu berlińskiego aresztowano tu literata z Berlina, Blumenreicha, którego w Berlinie skazano na miesiąc więzienia za fałszerstwo dokumentów i oszustwo. Blumenreich z Berlina uciekł; będzie obecnie z powrotem odstawiony.

Katastrofa kolejowa.

Warszawa 10 kwietnia. W pierwsze święto wielkanocne wydarzyła się na kolei grojeckiej o 3/4 10 wieczór katastrofa. Wykoleiła się maszyna, brankard, a 1 wagon jest potrzaskany. Maszynista doznał silnych potłuczeń a palacz Dąbrowski wskutek otrzymanych ran zmarł po 24 godzinach.

Przeciw przemytnictwu.

Petersburg 10 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza wymianę not między rosyjskiem ministerstwem, a austro-węgierskim ambasadorem, w sprawie wystąpienia przeciw kontrabandzie na urzędach cłowych.

Tajemnicza zbrodnia.

Wiedeń 10 kwietnia. Z Widdynia w Bułgarji nadchodzi wyjaśnienie tragicznej zbrodni, która przed trzema dniami została tam popełniona. Oto pisma doniosły, że niewyśledzeni dotąd zbrodniarze, zamordowali tam jakiegoś Bułgara.

Teraz okazuje się, iż zamordowanym nie był Bułgar, lecz bogaty Macedończyk, który nie chciał złożyć opłaty na rzecz komitetu macedońskiego. Do mieszkania jego wpadło trzech zamaskowanych ludzi i zamordowało go.

Wykrycie złodziei.

Kraków 10 kwietnia. Policja wykryła czterech sprawców kradzieży w administracji *Naprzodu*, wykryto ich po kolorowej chustce zapomnianej na miejscu kradzieży.

Po spełnieniu kradzieży pojechali wszyscy do Mysłowic, chcąc uciec do Prus. Przez granicę ich nie puszczono: wrócili więc pieszo do Krakowa. W Podgórzu aresztowano ich.

Kraków 10 kwietnia. Wiceprezydent sądu kraj. wyższego p. Stebelski objął urzędowanie.

Ks. biskup Puzyna bawił przez święta wielkanocne w Rzymie; dnia 12 lub 13 bm. wyjedzie z powrotem do Krakowa, gdzie mu delegat papieski wręczy *succetto*.

Pojutrze rozpocznie się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Jakóbowi Walnowi, korespondentowi handlowemu z Królestwa Polskiego, obwinionemu o wyłudzanie pieniędzy, w Królestwie, Krakowie, Jarosławiu, Tarnowie, Wiedniu i Budapeszcie.

Warszawa 10 kwietnia. W poważnych kołach tutejszych utrzymują, że nominacja Czertkowa ma oznaczać utrzymanie nadal obecnego stanu rzeczy, zapoczątkowanego przez Imerytyńskiego.

Petersburg 10 kwietnia. *Rossia* donosi, że wszystkie średnie i wyższe zakłady naukowe, podległe obecnie różnym ministerstwom, mają być poddane wyłącznie zarządowi ministra oświaty.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Dzień jasny — czyste niebo gogo płynie swobodnie pośród przechodniów fal. Z żołądka pochodząca niepojęta władza roztkliwia go — apetyt naprowadza!... Dobrze mówił ojciec stary: głodu cię opadną mary. I jak wygłodzony kot — do Szkowrona wpadniesz w lot...

. . . .

Słowa doświadczonego ojca sprawdziły się w chwili, gdy zegar ratuszowy wydzwaniał dwunastą w południe.

Cała galerja złodziejskich postaci przesunęła się dziś rano przed obliczem komisarza inspekcyjnego. Każdy niemal protokół raportu dnia dzisiejszego notuje kradzież, z których każda, co prawda, nie przekracza wartości kilkunastu lub kilku koron, z których jednak każda z osobna wzięta, wystarcza najzupełniej, ażeby poszkodowanemu lub poszkodowanej popsuć humor na cały dzień, lub dłużej. Widać, że wiosna działa pobudzająco nietylko na samą naturę (patrz: przyroda), ale także na „naturę złodziei“. Ajent Grünberg, właściciel realności przy ul. Skarbkowskiej, wytacza w tym stanie rzeczy wszystkie działa swej energji i grozi: „już ja jich naucie!“... Złodzieje tymczasem kradną...

Okradzenie wdowca. P. Władysław Lubczak, oficjał magistratu, zrobił żałosne doniesienie do policji. Powiada, że po śmierci żony, gdy był cały pogrążony w smutku, jakaś niepoczciwa dusza, korzystając z jego roztargnienia, zabrała mu mnóstwo kosztowności, jakie po śmierci żony pozostały. Były to srebra i porcelana wartość około 200 koron przedstawiajace. P. Lubczak donosi, że parę z tych przedmiotów spostrzegł u swej znajomej p. Marji Nycz. Policja bada sprawę.

Usiłowane samobójstwo. Z Berna morawskiego telegrafują: W Bisenz na dworcu koleji północnej usiłował w poniedziałek odebrać sobie życie pewien młody człowiek. Ciężko poranionego kilkoma pchnięciami nożem odstawiono na jego życzenie w towarzystwie posługacza kolejowego do Krakowa. Ze znalezionych przy nim dokumentów okazało się, że jest 30-letnim akademickim malarzem, nazywa się Michał Subomirski, z Królestwa i że rozporządzał znaczną gotówką pieniedzy rosyjskich i francuskich.

Wspólnik Bresciego. Anarchista Jaffei, obwiniony o wspólnictwo z Brescim w zamordowaniu króla Humberta, jak donoszą z Rzymu, wydany został onegdaj przez władze szwajcarskie Włochom i internowany w więzieniu w Como.

Pielgrzymka do Lourdes. Termin pielgrzymki do cudownego miejsca Lowides, aranżowanej przez ks. Piotra Rysanka w Maria-Laurendorf pod Wiedniem, przedłużony został na czas jeszcze nieograniczony.

Nowy Matuzal. W Stanie New Yersey w Ameryce północnej, skończył w tych dniach niejaki Noah Raby 129 rok życia. Raby, który nigdy nie był żonaty, jest silnym palaczem tytoniu, natomiast mało je i pije.

Dział ekonomiczny.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 10 kwietnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15 60, pszenica na termin 15·— do 15·20; żyto gotowe 13·20 do 13·60, żyto na termin 12·60 do 13 20, owies obroczny 13·— do 13·60, owies na termin 12 80 do 13 20; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 21·— do 21 50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka 17·— do 18·—; bobik 13·— do 13 50; hreczka 14 60 do 15·60; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara 11 80 do 12 50 chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 90·— do 130·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 120·— do 190·—; tymotka 40·— do 52·—

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17 25; *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16 25

Z powodu świąt ruch ograniczony, a ceny notują nominalnie.

Wiedeń 10 kwietnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117 62, Renta majowa 98 30, Węg. renta koronowa 93 10, Akcje austr. zakł. kred. 711·—, Akcje węg. zakł kred. 714·—, Akcje Anglobanku 280·50, Akcje Unionbanku 570·—, Akcje Bankvereinu 501·—, Akcje Länderbanku 430·—, Akcje kolei państw. 703·50, Lombardy 104·—, Akcje kolei Elbethal 518·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 295·—, Akcje Alpiny 489·—, Akcje Rima Muranji 519·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.846, Losy tureckie 103·75, Ruble 253·50

Berlin 10 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 223·—, Tow. dyskontowe 185 90.

— **Wiedeń** 10 kwietnia *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7 82 do 7·83, na maj-czerwiec od 7·88 do 7 93, na jesień od 7 93 do 7·94; żyto na wiosnę od 8 03 do 8 04, na maj-czerwiec od 7 99 do 8 —; na jesień od 7 10 do 7·11; kukurydza na maj-czerwiec od 5·47 do 5·48, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5.60 do 5 61, na wrzesień-październik od 5·78 do 5·79; owies na wiosnę od 7·— do 7 02 na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— —·—, do — na sierpień-wrzesień od 13 — do 13 10, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—

Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 10 kwietnia *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7 52 do 7·53 na maj od 7 70 do 7·71 na październik od 7 63 do 7·65 żyto na kwiecień 7 70 do 7 71, na październik od 6·66 do 6 68; owies na kwiecień od 6 54 do 6 56, na październik od 5·63 do 5·65; kukurydza na maj od 5 16 do 5·17, na lipiec od 5·34 do 5·35; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę dostateczna. Chęć kupna mierna Usposobienie lepsze.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. W. Niementowski ze Zbaraża. T. Rozwadowski z Glinnej. N. Szczepanik z Przemyśla. R. Misiagiewicz z Czyżowic. C. Jakobljewich z Wiednia. O. Wiklonowa z Czudca. G. Schädl z Czerniowiec. H. Buchner z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. E. Chmielewski z Wyżnicy. R. Ujejski z Pawłowa. M. Biechoński z Żarnowic. J. Rzepecki z Jedlicza. J. Heller z Bednarowa. W. Paula ze Stanisławowa. F. Nowotny z Krakowa. J. Hergwics z Szegedynu G. Jakubowicz z Bukowiny. J. Lamarywe z Paryża Dr. J. Spunar z Łańcuta. R. Potworowski z Koropca. W. Tomżyński z Krasiczyna. M. Steinitz z Hamburga. Dr. Teichmann z Krakowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Konkurs. 384

Magistrat głównego miasta Sarajewa obsadzi posadę miejskiego inżyniera w IX. randze z płacą 3.000 kor. i dodatkiem 400 kor. rocznie.

Kandydaci na tę posadę, która zostanie obsadzoną prowizorycznie, a po upływie jednego roku, skoro kandydat wykaże wymagane uzdolnienie, stale z prawem do emerytury, zechcą swe podania ostemplowane 80-ma hel. bośn. zaopatrzone świadectwami ukończonych studjów na jednej z wyższych szkół technicznych, dowodami, że są obywatelami austrjackimi, węgierskimi lub bośniackimi, tudzież, że posiadają znajomość jednego z języków słowiańskich — wnieść do podpisanego Magistratu najdalej do 15-go maja b. r.

Magistrat gł. miasta Sarajewa.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11 00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40, 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś	5·45°	10·10	2·15°	7·48	3 26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.